Rok. I. — N° 6. Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go grudnia 1887.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, Chemin Venel, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Z POWODU PIĘĆDZIESIĄTEJ SIÓDMEJ ROCZNICY LISTOPADOWEJ

W położeniu naszem, nic dla nas bardziej nie może być pouczającego, jak rozważanie faktu, wybuchu powstania listopadowego. Faktu tego istotna a szczególna doniosłość występuje na tle narodu. Sam przez się jest on świadectwem zadziwiającej, niezrównanej, heroicznej odwagi garstki młodzieży, odwagi, która, wzięta w oderwaniu, nosi cechę wybryku — ba szaleństwa. Wybuch był następstwem spisku, spisku jednak, jak z historji wiemy, nie tak rozgałęzionego, ażeby ogarniał i przenikał wszystkie społeczeństwa warstwy. Wiedziało o nim ludzi najwięcej trzystu, pomiędzy którymi nie znajdowała się ani jedna osobistość wybitna. Żaden Garibaldi ani Mazzini polski nie stał na czele. Kościuszko spoczywał w grobie ; Lelewel grzebał się w dokumentach, wyjaśniających przeszłość narodową i nie stanowił ogniska czynu rewolucyjnego ; Mochnacki nie posiadał miru ; Czartoryski acz niełaską dotknięty, ale w dyplomatyczne arkana wierzący, budował mosty zgody ; Chłopicki o ruchawce słyszeć nie chciał ; wojownicy z czasów napoleońskich zanadto cenili stanowisko, zapewniające im starość wygodną i spokojną, ażeby nie mieli, naśladując Zajączka, nad ojczyznę butów przekładać. Nie było ani jednego człowieka, któryby osobą swoją wyobrażał sztandar powstańczo-rewolucyjny i służył za podnieciciela ruchu. Podniecicielstwo zawierało się całkowicie i wyłącznie w spisku, składającym się z młodzieży, co ani czasu, ani sposobności do pozyskania zaufania ogółu nie miała ; ogół zaś otaczała gruba skorupa czynów dokonanych, ciężących na narodzie moralnie i dotykalnie. Święte przymierze trwało jeszcze. Moskwa wychodziła z tryumfem z wojny z Turcją, mając na czele swojem spadkobiercę « wskrzesiciela narodu polskiego », który ujął władzę ręką żelazną i mógł w Polsce liczyć na wyznawców władzy monarszej (Krasińskich, Jezierskich, Lubeckich, Kurnatowskich, Rautenstranchów, Lewickich, Haukow, Rożnieckich, etc., etc., etc.), popieranych przez wyznawców « słowa monarszego », ukazującego Polakom wynadgrodzenie za cierpliwość, uległość i pokorę w przyłączeniu do Kongresówki, Litwy i Rusi. Wytwarzało to atmosferę rezygnacyjną u góry, oddziaływającą na spodnie warstwy społeczeństwa. Rezygnacja przeuikała ogół społeczny z góry do dołu. Chodziło nie o to, ażeby istniejący stan rzeczy poprawić, ale o to, ażeby tego co jest nie popsuć, to znaczy, przybrać postawę zdolną neutralizować fantazje króla, lubującego się w gwałceniu co moment zaprzysiężonej konstytucji. Tyczyło się to jednak tych jeno warstw społeczeństwa polskiego, dla których konstytucja miała znaczenie. Co ona obchodziła lud? Czy chłopa dotykało ścieśnianie swobody prasy, wyznaczanie na przestępców polityeznych sądów wyjątkowych, krzątanie się policji tajnej, niewpuszczanie do Warszawy posłów z opozycji sejmowej ? Czy te i tym podobne gwałty chłopa dotykały i co go one obchodziły? Położenie jego polepszył kodeks napoleoński, zatrzymany po kongresie wiedeńskim i zagwarantowany przez cara-króla, interes przeto jego jeżeli nie przywiązywał go do *statu quo*, to nie doradzał mu wystawiania na hazard rękojmii rządowej. Owszem. Ponieważ niezadowolnienie panowało szczególnie w sferze szlacheckiej i urabiało w niej ducha insurekcyjnego, w interesie przeto klasy chłopskiej było szukać przymierza z rządem, skarbiąc sobie względy jego w obec szlachty, której obchodzenie się z ludem nie mogło ludu do sprawy narodowej przywiązać. Zresztą, taż sama szlachta, piastunka ideału Polski wolnej, całej i niepodległej, ani się znajdowała pod naciskiem takim, ażeby się oręża imać musiała, ani się też do powstania sposobiła. Przykładem jej świecili mężowie stanu, magnaci, Czartoryscy, Lubeccy, Zamojscy, Krasińscy, którzy się przy stawianiu « złotych mostów » upierali. Ona się na nich zapatrywała i zabawiała się snuciem kombinacyj politycznych, wyciąganych z tych danych, które się pełnemi garściami czerpać dawały z zamętu, w jaki Europę Francja z Napoleonem na czele wprawiła była i z którego ją kongres wiedeński świeżo wyprowadził, porządkując stosunki międzypaństwowe, traktując ludy i rozdzielając narody wedle tego, jak się porządkują obory i jak się w nich traktuje i rozdziela bydło. Wielkie to dzieło wywoływało ustawiczne tu i ówdzie na gładkiej powierzchni burzenia się (sprawa grecka, sprawa serbska, rewolucja neapolitańska, wojna francuzko-hiszpańska, wojna moskiewsko-turecka, rewolucja francuzka, rewolucja belgijska, spiski niemieckie) i dostarczało obfitej do miłych szlachcie polskiej kombinacyj dyplomatycznych treści. Nie dostarczało to atoli motywów do powstania, za to — odciągało od wdawania się w spiski.

O spisku, co wybuch listopadowy poprzedził, szlachta nie wiedziała. Nie wiedział o nim Niemojewski, co taką wybitną w powstaniu odegrał rolę. Nie wiedziało mieszczaństwo ; nie wiedział lud rolny. Szlachta i mieszczaństwo odczuwały na sobie fantazje drapieżne wice-króla, wielkiego księcia Konstantego ; lecz się powodowały mądrością stanu, nakazującą znosic dzikie wybryki potwora, co się w Polakach za ich niezrównane do musztry uzdolnienie rozkochał. Ludu się to nie tyczyło. Chłop wielkiego księcia nigdy nie widywał i nie doznawał od niego przykrości najmniejszych. Jeżeli kto, to szlachta przykrości od niego doznawała. Gdyby ona przeto do spisku należała i lud pociągnąć chciała, lud miał powody społeczne i ekonomiczne poniekąd słuszne, pociągnąć się niedać. I ona jednak ani należała, ani wiedziała. Spisek całkowicie zamykał się w ciasnem kółku, złożonem ze studentów uniwersytetu, z uczniów szkoły podchorążych i z pewnej liczby officerów niższych — z młodzieży uczącej się i wojskowej. Było ich, jakieśmy wyżej rzekli, nie więcej jak trzystu — nie wszystkich jednakowo determinowanych. Pokazało się to na punk-

cie zbornym młodzi uniwersyteckiej, pod posągiem Jana III, gdzie stawić się miało czterdziestu, stawiło się dwunastu. Liczyć przeto można było, że na ogół spiskowych do czynu nie stanie 30 %. Jakoż w tym stosunku spiskowców do wykonawców planu powziętego czyn wybuchu nastąpił. Dwunastu akademików z dodatkiem podchorążych, co im za przewodników służyli, napadło na Belweder; stu sześćdziesięciu podchorążych pod dowództwem podporucznika, Piotra Wysockiego, dało hasło do powstania. Wszystkich razem wystąpiło stu siedmdziesięciu ośmiu.

Wystąpienie ich, rozpatrywane jako czyn odwagi, zaledwie ma równe sobie w dziejach ludzkości. Wyrównywa mu bez przewyższania onego, heroizm obrońców termopilskich. Wysocki to rozumiał, gdy, wzywając podchorążych do broni, powiedział im, ażeby piersi ich stały się « Termopilami ojczyzny ». Wielkiem było podobieństwo do prawdy, że operacje skomplikowane, do udziału w których officerowie sprzysiężeni ruszyć mieli kompanje wojska polskiego z koszar, nie powiodą się i, że z tych, co zaczęli, ani jeden żywym nie wyjdzie. Obrachunek szans dawał rezultaty tak niepomyślne, że krytycy historyczni szkoły krakowskiej, analizując fakt, nadziwić się nie mogą... wspaniałomyślności wielkiego księcia, który, mając w ręku środki zgniecenia ruchu w zarodku i oszczędzenia krajowi następstw bolesnych, nie chwycił się takowych. Nie to jednak podziwu jest godnem, ale to, że taka jak szkoła podchorążych garstka, przetorowała sobie nawskróś atakujących ją szwadronów kiryssjerskich i huzarskich drogę do arsenału. Wspaniałomyślność, uciekająca w odzieży nocnej, zasługuje może na uznanie, na uwielbienie nawet stańczyków odcieni różnych, nie umniejsza jednak w oczach znających się na rzeczy rozmiarów ryzyka, na jaki się wystawił: podchorążowie. Było ono ogromne ogromem zuchwalstwa, dochodzącego rozmiarami swojemi szału w obec ilości wojska nieprzyjacielskiego (6.500 głów) i zagadek przedstawiających się pod postacią: niepozyskanego wojska polskiego i nieprzysposobionego zaludnienia stolicy. Czy officerów spiskowych żołnierz posłucha? Czy lud na wołanie «do broni!» odpowie? Pierwszy, do karności surowej przywykły, powinien był pozostać obowiązkom szeregowym wiernym; drugiemu widok małej buntowników liczby, powinien był ochotę do buntowania się odjąć. Dane wiadome i pewne rezultat ten wykazywały z góry.

Stało się jednak inaczej. Żołnierz usłuchał głosu nie pułkowników i generałów, co go powstrzymywali, ale podporuczników spiskowych; lud się pogarnął do oręża; na hasło stolicy ruszył się naród; nie spodziewający się bezpośrednich z powstania korzyści chłop do szeregów śpieszył. Kraj cały ogarnął zapał, który się następnie wyraził cudami waleczności, świadczącemi, że pomiędzy danemi, z jakich się formuły polityczne układają, w Polsce jest dane jedno, na które rachować z pewnością można, że pomiędzy zaklęciami jest jedno, które nie zawodzi: — że w narodzie polskim « PATRJOTYZM », bez względu na warstwy, klasy i stany, jest wykładnikiem dodatnim, jest potęgą, jest dźwignią. Na niego spiskowcy liczyli, do niego się odwołali i nie zawiedli się. Pod tym szczególnie względem wybuch powstania listopadowego ma w dziejach naszych znaczenie ogromne. Świadczy on o patrjotyzmie, przenikającym naród polski cały i stanowiącym dla nas rękojmię bytu, której nas Moskale i Niemcy pozbawić usiłują. Pielęgnujmyż, o! pielęgnujmy ten ogień święty — « czasu doczekamy ».

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, 12 listopada 1887.

Po spiskach, zamachach i manifestacjach błogi spokój i cisza zapanowały w Rosji. Z nielicznych zawsze rewolucjonistów, część zginęła na szubienicy, lub w Katordze, pozostali z rozpaczy « gorzką » piją, umierają na suchoty, lub w łeb sobie strzelają. Liberały i «Kramo nikowy », zwątpiwszy o odegraniu roli Gambettów i Andrassych, zauważyli zgodnie, że i stanowisko nieboszczyka Katkowa, a szczególnie p wne dogodności do tego stanowiska przywiązane, warte są również wysiłków i zabiegów; zdobywanie zaś takowego tem jeszcze jest ponętne, że nie wymaga żadnego ryzyka. Na wyścigi więc pobratymcza prasa pieje hymny pochwalne na cześć zmarłego « patrjoty », napomykając przytem mniej więcej zręcznie, lub projektami i pomysłami przekonywając, że Świętej Rossji nigdy nie zbraknie ludzi, gotowych z całym zapałem popierać władzę, byle tylko władzą była silną i dla swych rycerzy hojną. Przecież nikt u nas nie wątpił o tem i dla tego też nie dziwi nas wcale to błyskawiczne niemal przedzierzganie się postępowców w konserwatystów, wolnomyślnych na prawowiernych Społeczeństwo moskiewskie, jako biurokratyczne par excellence, zbyt często dawało dowody tej, jak powiedziałby pan Spasowicz, giętkości przekonań i optymizmu w zapatrywaniach na władzę, aby obecne gromadne przechodzenie z obozu liberalnego do reakcyjnego mogło zdziwić kogokolwiek. *Cujus regio, illius religio*, jeżeli więc sam Najjaśniejszy Pan i jego otoczenie, ministrowie, jenerałowie i rzeczywiści tajni radcy uznali liberalizm za zgubny, jakżeż za taki uznać go nie mają radca kolegjalny, gubernjalny sekretarz, aż do koleżskiego registratora, ich rodzina i bliscy, czyli cała niemal inteligencja moskiewska! Jednak i w niej zdarzają się wyjątki, jak naprzykład Andriejewskij, rektor Uniwersytetu Petersburskiego, człowiek poprzedniej epoki, zbyt stary, aby zmienić swe przekonanie, zbyt uczciwy, aby się ich zaprzeć. Ze słowami boleści na ustach, opuścił swą ukochaną młodzież, ustępując miejsca panu Władisławiewowi, autorowi reformy uniwersyteckiej. Tak więc obecnie bojaźń boża i moralność, oraz posłuszeństwo zapanowały w Rossji wszechwładnie; policja i żandarmi biegną w każdej chwili na pomoc rodzinie, wierze, własności i, oczywiście, państwu, czyli sobie w pierwszym rzędzie. Zaimponowawszy liberałom europejskim uwłaszczeniem chłopów, rewolucjonistom bohaterstwem Zelabowów i Hryniewieckich, zdaje się, że pragnie obecnie Rosja pokazać Europie, co rozumie przez reakcję. Zamykanie, lub opustoszenie szkół, odsunięcie od nich całego niemal społeczeństwa, z wyjątkiem garstki bogatych. lub zasłużonych, jednem słowem najnowsze reformy szkolne; teroryzm policyjny, szpiegostwo i denuncjacja — oto, jak na teraz, wyraźne i jedyne rysy charakterystyczne osławionej, demokratycznej kultury moskiewskiej. Nic dziwnego, że przy takiem zdławieniu wszelkiego życia wewnętrznego, ludzie zwracają uwagę szczególną na sprawy zewnętrzne — na politykę. Trzy sprawy zajmują obecnie społeczeństwo moskiewskie: sprawa bułgarska, stosunek z Niemcami i sprawa polska, którą również do spraw zewnętrznych narodu moskiewskiego zaliczam.

Charakterystycznem jest zdumienie Moskali, że Bułgarzy przekładają niezależność nad zjednoczenie ze « Słowiańszczyzną » (Rosja bowiem jest całą Słowiańszczyzną i, w przekonaniu potomków i dziedziców Atylli — nie jest słowianinem, kto nie mówi moskiewskim językiem). Że więc Bułgarzy nie pragną się tak rychło « zesłowiańszczyć » dowodzi to tylko antirossyjskiej intrygi, trzeba bowiem wiedzieć, że cały świat intryguje na to plemię gołębie, które ze swą łagodnością, łatwowiernością i zamiłowaniem pokoju, tylko cudem, wyraźną łaską bożą, nie znika z powierzchni ziemi, ale owszem rozrasta się na ciele Polaków, Ukraińców, Persów, Chińczyków i innych ludów, widocznie gorzej postawionych na dworze Przedwiecznego. Tak więc Bułgarzy są obecnie narzędziem intrygi, podobnie jak i Polacy. Pierwsi i drudzy, w większości kochają Rosję, cara, prawosławie i marzą tylko o tem, żeby jak najprędzej po moskiewsku się nauczyć, a tylko garstka « panow i ksiendzow » u pierwszych, a « uzurpator » i « klika » u drugich naród uciemięża i w dążeniach najdroższych hamuje. Każdy czuje, jakby to było błogo lud ten biedny od tyranji uwolnić, intrygę zdusić i, dla zbliżenia się czynowników i żandarmów swoich przysłać, w szkołach rosyjski wykład zaprowadzić dla zaznajomienia ukochonego ludu z językiem, który za swój przyjąc uważałby za szczęście najwyższe, gdyby go tylko poznał. Jeżeliby wtedy nawet, ktoś zaślepiony Rosji dobrze nie poznał, a więc i nie ukochał gorąco, — pobyt na Syberji, lub w « nie tyle odległych miejscowościach » da mu sposobność poczynienia głębszych studjów i zmieni jego poglądy. O, bo rosjanin końca wieku XIXgo wierzy najmocniej, że dość go poznać, aby pokochać. Byłoby to więc miłem w wyżej wymieniony i na Polakach z takiem powodzeniem wypróbowany sposób, przyjść w pomoc wiernemu, dzielnemu, prostemu ludowi bułgarskiemu, ale.... byłaby to rzecz dość trudna, dość kosztowna, a przytem dość niebezpieczna; więc tymczasem « Słowiańszczyzna » zraniona w swych uczuciach najbezinteresowniejszych, odsunęła się od zbłąkanego dziecka i czeka, aż, nauczone doswiadczeniem, do swej matki powróci. Że zaś tymczasem doradza Turkowi najazd na kraj słowiański, to jedynie dla tego zapewne, że, pragnąc uchronić dzieci swe od pokusy, chce ich zbogacić gorzkiem do-

świadczeniem. Przy całej jednak pełnej godności postawie obrażonej matki, niedogodność przymusowego trzymania swych pięści w kieszeni zdradza się powszechnemi złorzeczeniami na niedawnych przyjaciół i sprzymierzeńców — Prusaków.

Zwróciwszy oczy swe w stronę Warty i Odry, spostrzegła prasa moskiewska, że w krajach tych Niemiec gnębi jakiś lud, który, po bliższem rozpatrzeniu, okazał się polskim i słowiańskim; robi to ów niemiec już 100 lat z górą, nie robiąc z tego nawet wielkiego sekretu, no, ale dotychczas Rosja nie miała czasu dostrzedz tej bagatelki. Lecz teraz, nie mając nic, dzięki tym samym niemcom, do roboty nad Dunajem, zainteresowała się obławą wielkopolską. Teraz Rosja nie pozwoli na gnębienie Polaków, bo ona jest przedstawicielką Słowian, ona spadkobierczynią Polski, jak nie przeczą temu sami Polacy od czasu ostatniego wywieszania i zsyłki: — jej jedynie przysługuje prawo uciekania się do środków, jakich « bezprawnie » używają Niemcy. Pierwszym przejawem działalności rządu moskiewskiego w tym kierunku było prawo o cudzoziemcach. Już niektórzy z nas, obdarzeni bogatą wyobraźnią, widzieli, jak potężna pięść brata słowianina wymiatała Niemca z Królestwa, następnie z Poznańskiego, Szląska i t. d., gdy w miesiąc ukazał się komunikat p. ministra, polecający władzom prawo nowe względnie stosować i rugi ustały, radość nasza znikła, nadzieja uwolnienia się od Niemca przez Moskala stopniała jak śnieg marcowy. Chociaż jednak walka czynem nie sporo idzie, za to walka na słowa między prasą niemiecką i moskiewską wre na dobre. Zacietrzewienie doszło do tego stopnia, że aż niemieckie gazety wyciągnęły Polaka i pogroziły, że oporządziwszy należycie, rzucą go na Moskala.

Zmięszani tem Moskale, jedni za Wileńskim Wiestnikiem odwracają na nieprzyjaciela jego własny oręż, obiecują Polskę wykroić z Prus; drudzy, jak *Ruskij Kurjer*, pocieszają się, że polski djabeł jest tylko malowany, że Polacy zupełnie ze swego obecnego położenia zadowoleni, dzięki dobrobytowi (?!), jaki znaleźli pod opiekuńczem skrzydłem Rosji, niczego więcej nie pragną; inni, jak *Nowoje Wremia*, zdają się wierzyć groźbie niemieckiej i, wskazując przez swego od nas korespondenta p. Starożyła — na « podejrzane » miny naszej zbankrutowanej szlachty i zdemoralizowanych księży, posądza tych biedaków o tajemne machinacje i w przewidywaniu starcia z Niemcami, pragnie przedtem dodusić Polaków. W całej tej utarczce gazeciarskiej obu narodów łupieżczych mieści się tyle bezwiednej, cyniczno naiwnej podłości, że już nie oburza ona, lecz zdumiewa. Po jednej i drugiej stronie brak zupełny zmysłu dla wszystkiego, co szlachetne, idzie w parze z zupełną nieznajomością narodu, o którym mowa. W każdym razie, z podniesienia samego tej sprawy wypływa wniosek dość naturalny, że odwieczni sprzymierzeńcy i wspólnicy wszystkich zbrodni przewidują możność spotkania się oko w oko ze sobą. Społeczeństwo nasze rozumie to i zatrzymuje w pamięci, a do słów swych panów przykłada miarę czynów ich i tej metody trzymając się, każe mieć nadzieję, że w chwili stanowczej drogę właściwą znajdzie, że zastosuje się do rady, jaką przed stu laty dawał mu de Caché, mówiąc: « nie bądźcie ani prusakami, ani moskalami, bądźcie polakami ». Obecnie pierwsze i drugie jest niemożliwem, dzięki wrogom naszym, którzy dokładają wszelkich starań, aby nas na właściwem i jedynie godnem naszego narodu stanowisku zatrzymać. Rezultat ten osiągają przez prześladowanie. Ucisk dochodzi u nas rozmiarów niesłychanych: ucisk religijny, polityczny, ekonomiczny, narodowy ucisk, wypływający z kierunku polityki wewnętrznej, pomnożony brutalstwem i nikczemnością wykonawców, groźny i obelżywy, pragnący nie tylko ofiarę zabić, ale i sponiewierać. Nie idzie tu już o to, aby Polaków wymordować, język i obyczaje wydrzeć; teraz pragnie Moskwa po prostu ogłodzić Polaków, zrobić z nich parjasów północnej Europy, zepchnąć na gorsze od obecnego żydów stanowiska. Nie sposób w ramach jednej korespondencji nakreślić choćby główne rysy tego strasznego położenia, w jakiem się społeczeństwo nasze znajduje. Jeżeli warunki pozwolą, postaram się w następnych listach skreślić obraz położenia ogólnego, jako też poszczególnych klas społeczeństwa naszego. Na dzisiaj poprzestanę na przedstawieniu, w jaki to mianowicie sposób polityka rządu, polegająca na zrujnowaniu nas ekonomicznem, moralnem i umysłowem, na wytępieniu naszej inteligencji, zagładzie piśmiennictwa naszego, zepchnięciu nas na stanowisko krymskich tatarów, lub baszkirów, w jaki to sposób polityka ta stosowaną jest przez istoty nikczemne i wszelkich uczuć szlachetniejszych pozbawione, nie mające nawet powagi srogości, śmieszne i nędzne w swem barbarzyńskiem wyuzdaniu. Przedstawicielem i wzorem, na którym kształcą się wszyscy moskale i moskiewki naszego kraju jest żona p. gubernatora Hurki. Ona właściwie rządzi krajem, tak, że we wszystkich rozporządzeniach, gwałtach i szykanach przejawia się ta drobiazgowa dokuczliwość i złośliwość okrutnej kobiety. Mikołaj potrafił ucznia gimnazjum za nieoddanie sobie ukłonu kazać oćwiczyć w oczach swoich; ale Mikołaj był mężczyzną i żołnierzem. Czyż można jednak wyobrazić sobie coś potworniejszego od kobiety, rzucającej się, jak furja na drugą kobietę, wyprawiającą wrzaski w miejscu publicznem, grożącą dziesiątym pawilonem, kozakami i t. p, za to, że owa kobieta ośmieliła się nie rozumieć jej języka? Po Cesarzu, ćwiczącym gimnazistów, żona Naczelnika kraju, wyprawiająca burdy po sklepach, nie wyda się niczem nadzwyczajnem, postęp jednak polega w tem, że Mikołaj upominał się w tak niezwykły sposób o oznaki szacunku, nasz satrapa w spodnicy uważa za obelgę i więzieniem karze za słowo polskie. Za tym wysokim przykładem wszystkie drobniejsze pieski carskiej psiarni uważają za swój obowiązek naszczekiwać na polskie wozy: za polski wyraz uczniowie odsiadują po 8 godzin aresztu, następnie są wydalani, jak to niedawno miało miejsce w II-giem gimnazjum; pan Inspektor Uniwersytetu dziwuje się, że studenci nie mają tyle delikatności, by oszczędzić uszom jego polskiego języka; nędzny urzędnik w czytelni uniwersyteckiej i ten nawet obraża się otrzymując pokwitowanie, opatrzone polskim podpisem, obecny zaś przytem student moskal na widok tegoż podpisu wpada w taki paroksyzm wściekłości, że aż potrzeba pary silnych rąk koleżeńskich, aby ofiarę patrjotyzmu przenieść na świeże powietrze, skąd, ochłonąwszy, biegnie do władzy z denuncjacją na kolegów. W cukierniach, aptekach i innych miejscach publicznych pracujący truchleją na widok rycerza w szerokich szarawarach i kaftanie na boku zapinanym, szukającego zaczepki w głupich i brutalnych uwagach o miejscowej ludności i kraju. W skutek podobnego postępowania, społeczeństwo będzie musiało porwać się do rozpacznej obrony godności osobistej człowieka, poniewieranej przez zdobywców. Przytem, obok kobiecej dokuczliwości, kobieca w rozporządzeniach drobiazgowość. Pewnego dnia, warszawiacy, czytając gazety, zamiast dotychczas używanego wyrażenia: « z prasy rosyjskiej, pisma rosyjskie » i t. d., spotykają: « z prasy ruskiej, pisma ruskie » i t. p. To władza uznała, że wyrażenie poprzednie jest niebezpiecznem dla całości państwa. Surowo również wzbroniono pisać artykuły, zatytułowane: « z prowincji », ponieważ przypomina to, że Warszawa była kiedyś stolicą. Nawet Koburga nie wolno księciem bułgarskim mianować, nazywa się on w pismach naszych: « uzurpatorem *vel* awanturnikiem bułgarskim » Głupi tenor, Myszuga, obraża uczucia narodowe mieszkańców, prasa urażona pomija milczeniem jego występy, władza nakazuje obszernie i z zapałem o jego wystąpieniach pisać. Oto niektóre z wielu przykładów reform i działalności naszych panów. Czyż mam wspominać o szykanach urzędników, nauczycieli, każdego policjanta, żandarma, każdego moskala wreszcie, bo każdy staje się i stać się żandarmem na naszej ziemi musi? Czy mam wspominać o dragonadach na Podlasiu, o unitach, więzionych w cytadeli i rozsyłanych po etapie pojedyńczo, o oddzielaniu dzieci od rodziców, mężów od żon? Czy o złodziejstwach i łapownictwie, grabieży prywatnej i publicznej własności? Żeby to wszystko opisać, trzebaby więcej nieco miejsca, nad to, jakie może mi być udzielonem w łamach pisma waszego. W następnych listach, opisując szczegółowiej nasze warunki bytu, starać się będę położenie nasze i stanowisko zdobywców ilustrować jak największą ilością faktów odnośnych.

ZIEMOWIT.

Lwów, 25 paźdz. 1887 (1).

(*W. W.*) — Sam tytuł *Wolnego Polskiego Słowa* uprawnia nas do odpowiedzenia na korespondencję p. W. F. Jest on wyznawcą gorącym pozytywizmu i jemu przypisuje dobrodziejstwo ocknięcia się Polski po przybiciu moralnem i materjalnem, z powodu upadku powstania 1863 r. Pomiędzy innemi mówi: « Warszawa obudziła się z długiego uśpienia duchowego, gdy pierwsze gromy « młodej prasy » zahuczały i zainaugurowały nowy prąd społeczno literacki ». Głosi, że w Galicji « *postępowi liberalni* » (robi sam cudzysłów) i tromtadraci, idąc ręka w rękę z « feudalno-klerykalnymi Stańczykami », udusili « wspólnemi siłami » *Kraj*, *Bibl. um. przyrod.*, *Na Dziś*, *Przyszłość* i *Ziarno*. Ze dzięki pozytywizmowi « zakwitł we Lwowie *na nowo* ruch postępowy; » uczuciom patrjotycznym, spotęgowanym przez *wypadki lat ostatnich* (?) przywrócił należne im miejsce i siłę ». Ognisko jakoby tego wszystkiego znajduje się « w aż nadto naukowym » *Przeglądzie Społecznym* i *Ruchu*. Obwinia on autonomję, że popchnęła pośrednio do reminiscencij szelowskich na Mazurach i w Rudeckim. Cytuje Spasowicza, *Przegląd Tygodniowy* i *Kraj* jako powagi pierwszorzędne. Uznaje za prawdziwy wyrok Spasowicza o profesorach tutejszych uniwersytetów « jako nieprzynoszących korzyści nauce w swej większości » a « kraj taki (tutejszy)

(1) Spóźniona z powodu, że redakcja « W. P. Słowa » porozumiewać się musiała z autorem korrespondencji. (Przyp. Red.)

nie jest oświeconym ». Odrodzenie przeprowadza przez pessymizm i że ostatni: « Odstrasza tylko baby i idealistów pewnego kalibru ». Powiada, że kontynuatorami Tow. Demokratycznego (jedynymi?) są socjaliści galicyjscy, czy w ogóle polscy, tego nie umiemy powtórzyć. Dodaje, że pracują nad Polską, nie byle jaką « o głodzie i chłodzie, pod śrubą policji », a wynik tych zabiegów jest tak widoczny, że « uderza u nas każde go obserwatora ».

Podjęliśmy się zsumowania całych « zasług » i charakterystycznych cech korespondencji, nie dla tego, by walczyć z panem W. F., którego nie znamy, ale dla tego, by w tak stanowczej chwili jak obecna, określić właściwe stanowisko, jakie każde ze stronnictw, spowinowaconych duchem z *Wolnem Słowem* mogłoby istotnie zająć w wypadkach zbliżających się do nas krokami olbrzymiemi. Będziemy mówili otwarcie i szczerze, choć żałujemy mocno, ze względów politycznych, iż musimy tak przedwcześnie odsłaniać nasze karty. Nie nasza to jednak wina, niech ci, co nas do tego zmusili, wezmą na siebie całą odpowiedzialność za złe skutki, któreby ta spowiedź mimowolna pociągnąć za sobą mogła.

Punkt popunkcie, postaramy się faktami a nie czczemi słowami potwierdzić każdą naszą rewelację. Co zaś do prawdomówności, sądzimy, iż redakcjanie będziej o niej wątpiła.

Poczynając od chronologicznego porządku, w jakim budzić się zaczął duch w Polsce po powstaniu, to istotnie nastąpiło to około 20 lat, czyli prawdziwiej: po pogromie Austrji pod Sadową i zainaugurowaniu wolniejszych rządów w Galicji, ciągle do tego czasu zostającej pod *faktycznym* stanem oblężenia i policyjnemi rządami. Właściwe wszakże przebudzenie za kordonem nastąpiło po przybyciu do Galicji ś. p. Tadeusza Żulińskiego, Agatona Gillera i Seweryna Goszczyńskiego, którzy przy pomocy kilku dotąd żyjących pracowników patrjotycznych, wcale nie należących do obozu socjalistycznego, rozbudzili uśpione życie tam i tu. Nie tylko drogą pisemnej propagandy, ale i emisarką patrjotyczną zaczęło oddziaływać na rodaków zakordonowych: B. R. w latach 1872 czy 73 objechał wszystkie prowincje moskiewskiego zaboru i wszedł w stosunki ze studentami warszawskiego i petersburskiego uniwersytetu; ś. p. Alfred Młocki z własnej kieszeni dał 400 złr. na tę całą wyprawę. Ta wszakże wyprawa pouczyła działaczy naszych patrjotycznych, że grunt jest zupełnie słaby i że trzeba szukać innego sposobu, któryby zdołał mocniej wstrząsnąć organizmem narodowym. Tą właśnie okolicznością stało się prześladowanie unji w Chełmskiem, którą ciż sami, tutejsi działacze, z całem wysileniem poparli i zdobyli dla niej nie tylko w kraju, ale i za granicą najwyższe uznanie. Dziełem tego stronnictwa było odbicie medalu pamiątkowego męczeństwa unitów podlaskich i zawiązanie instytucji, ulgę niosących uciekającym przed prześladowaniem Moskwy wyznawcom męczennikom. W krótce nastąpiło jeszcze gwałtowniejsze wstrząśnienie w roku 1877, kiedy ciż sami ludzie wprowadzili sprawę polską na tapet bieżącej polityki *urzędowej* i zapróbowali wezwać naród do przyjęcia udziału czynnego, w razie przegranej moskiewskiej, jak było w krymskiej wojnie. Memorjał i legjonu próby w Turcji rozbudziły na koniec z odrętwienia naród, właściwie podkopały stanowisko nieomylnych powag w opinji zakordonowej: oportunistów. W r. 1877 często wysyłani ztąd emisarjusze, chwilowy Rząd Narodowy, wyprawa Szeklerska rozmyślnie zfuszerowana, encyklika papieska rozrzucona za kordon we 30,000 egzemplarzach, nareszcie przekonanie się po niewczasie o stracie ogromnej jaką Polska poniosła, nie dawszy nalezytej oznaki życia *w granicach kraju* — to wszystko zbudziło razem z unicką sprawą ducha w narodzie, dało mu moc odporną niesłuchania głosów fałszywych proroków i powrócenia na *dawne tory* uczucia patrjotycznego « spotęgowanego ». Acz nie stało już w kraju lub przy życiu, zacytowanych na wstępie patrjotów, pozostali, korzystając z nieprzyjaźni Austrji do Moskwy, stworzonej aneksją Bośnji i Hercogowiny, nie ustając na chwilę w agitowaniu za kordonem przeciwko najazdowi, tu się (w Galicji) za częli do niego zbliżać na polu wielkiej polityki międzynarodowej. Wziąwszy do serca rzecz zbrojności Austrji w jej przyszłej kampanji z Moskwą, pierwsi podjęli się agitacji za stworzeniem pospolitego ruszenia *z charakterem narodowym*. Chcąc mieć dowody namacalne od Austrji, że się ku nam szczerze przechyla, z tegoż samego grona ludzi wyszedł pomysł zblizenia się do ludu wiejskiego na drodze patrjotycznej a co dało początek naszym « Kółkom rolniczym ». Z tychże samych kół najprzód była powstała: « Opieka narodowa » skasowana przez Potockiego, a obecnie istnieją: « Towarzystwo weteranów z r. 1831 » i « Towarzystwo weteranów polskich z r. 1863 » (1) we Lwowie i Krakowie. Dziełem tychże ludzi jest stworzenie t. z. « Komitetu obywatelskiego », zajmującego się obchodami uroczystości narodowych oraz oddaniem czci należnej dobrze zasłużonym patrjotom. Nie potrzebujemy dodawać, że to stronnictwo patrjotów, przewyższających gotowością do czynu i ofiar patrjotycznych chwilowo zahukaną opinję zakordonową, nie wyjmując nawet Warszawy, ono też i w dziennikarstwie oraz czasopiśmiennictwie w ogóle ten kierunek podtrzymuje, nie mając własnego organu. Brak ten własnego organu jest jego najsłabszą stroną, który właściwie to spowodowuje, że będąc na prawdę rzeczywistym *nervus rerum* wojującego i twórczego patrjotyzmu polskiego, tylko przez wtajemniczonych jest znanem jako takie. Zresztą, co chcecie, są to wszystko ludzie czynu, których dzieła za nich samych mówią; a jeżeli i dadzą się chwilowo przekrzyczeć narwańcom, półgłówkom lub zdradzieckim obłudnikom *quasi* patrjotyzmu, mają zawsze to głębokie przekonanie, że ster sprawy musi pozostać w ich rękach: bo tutaj prócz ofiar i *całkiem bezinteresownej pracy*, nic, ale to nic zgoła nie ma do zrobienia, chyba jedno zaspokojenie swego sumienia obywatelskiego, naturalnie nie każdemu zrozumiałego.

Gdybyśmy chcieli dalej rozwijać naszą tezę o genezie rozbudzenia ducha w narodzie po powstaniu i powołania go na nowo do pracy organicznej patrjotycznej, musielibyśmy przytoczyć nieco obszerniej o stworzeniu przez te same żywioły: czytelni i bibljotek ludowych, funduszu szkolnego dla upamiętnienia stuletniej rocznicy rozbioru Polski, utworzenia « Macierzy polskiej » (zupełnie obecnie spaczonej przez żywioły karjerowniczowskie stańczykowskie, nią kierujące i z niej egzystujące), straże ochotnicze, « Gwiazdy », « Sokoły » i t. d. Dzięki tym to zabiegom patrjotów czynu, którzy nie tracąc z widoku godności narodowej, umieli wejść na drogę *modus vivendi* z rządem austro-węgierskim, mamy tę niewysłowioną przyjemność oglądania na własne oczy jak Galicja, z niemieckiej, na nowo została prawdziwie polską prowincją, czującą i myślącą w *zasadzie* tak jak czuło i myślało b Tow. Demokratyczne i najznakomitsi nasi patrjoci z piętnem genjusza na czole i wiarą w niepodległość Polski w granicach przedrozbiorowych. Temu to rozgrzaniu zaskrzepłego ducha w Galicji winniśmy, że zdrajcze działania tutejszych szelowców zostały chwilowo sparaliżowane a carska propaganda poszła szukać wdzięczniejszego pola pomiędzy dziećmi Sławy innych prowincji austrjackich. — Nie potrzebujemy, zdaje się, dowodzić, że cała ta krzątanina bez rozgłosu patrjotów « postępowo-liberalnych » i gorętszego ich odcienia nazwanego wzgardliwie przez p. W. F. « tromtadracją », odbijała się i odbija najpotężniejszem echem i za kordonem, w najszerszych nawet kołach i oni to jedynie wskrzesiła tam życie.

Rzeczą godną przy tem zastanowienia, że o ile wiemy, a wiemy zdaje się dość dobrze, oto we wszystkich tych pracach odrodzenia i zbudzenia ducha w najwłaściwszym kierunku *narodowym*, nigdzie zgoła nie przyjmowali udziału w Galicji socjaliści polscy. Działają oni tak, jakby się lękali, żebyśmy nie urządzili, broń Boże, powstania zbrojnego, gdyby carat został zaangażowany w wojnę z Austrją czy z Niemcami. Możemy to uroczyście zaręczyć, że nasi tutejsi socjaliści (nie mówię tego wcale o zakordonowych) ani słyszeć nie chcą o jakichbądź próbach orężnej walki, *chociażby ta istotnie w rezultacie miała przynieść niepodległość Polsce*. Pragną oni wyzyskiwać okoliczności dla swych widoków społecznych; ależ powinniby przecie pamiętać, że są one wszystkie niedostępne, dopóki *najprzód* nie zostanie odzyskaną niepodległość państwowa Polski. Dla każdego zdrowo myślącego człowieka, dziwnem co najmniej się zdaje to prawdziwe podkopywanie się pod próg własnego domu, kiedy można wejść do niego otwartemi drzwiami. Czyż wszystkie nasze ruchy narodowe porozbiorowe nie dowiodły tego aż nadto jasno, że są one zdolne do przeprowadzenia najdalej sięgających reform socjalnych na drodze legalnej, bez rozpoczynania niebezpiecznych u nas eksperymentów hajdamaczyzny lub szelizmu? Zresztą o ile w ostatnich czasach zakordonowi socjaliści zaczęli przedzierzgać się na przyszłych powstańców, o tyle tutejsi coraz się dalej usuwają od wszelkich narzędzi bądź siecznych, bądź palnych, koniecznych do odzyskania niepodległości. Niebojowność tę swoją tak dalece pokazują, że zdaje się, jakby szli w zawody o lepsze z arystokratami, kobietami nierozwiniętemi pod względem poczucia godności narodowej, bankierami, Żydami kosmopolitami.

Zapewniamy najuroczyściej, że obraz ten nasz nie tylko nie jest przesadny, ale owszem, staraliśmy się łagodzić barwy nie w jednem miejscu, dla tego, że mamy uznanie dla socjalizmu i wierzymy w jego przyszłość. Powtarzamy nie mu tu słowa przesady: mówimy to w celach objaśnienia ogółu patrjotycznego, ale nie w żadnych zamiarach polemizowania.

Londyn, 16 października 1887.

Dostaliśmy właśnie roczne sprawozdanie Tow. Literackiego Przyjaciół Polski w Londynie a przeglądając takowe, przyszły nam

---

(1) Przez rząd już rozwiązanego. (Przyp. Red.)

na myśl niektóre uwagi, szczególniej co do Bilansu Tow.

Szkoda wielka że rachunki Tow. nie są rewidowane i sprawdzane przez publicznego rachmistrza (których tu nie brak) a przynajmniej przez kompetentną komissję, wybraną z łona Tow., zamiast przez jednego z jego członków, — bo tym sposobem uniknęło by się pomyłek w dodawaniu a następnie niedokładności w rachunkach, jak np. na str. 14 raportu summa pod tytułem datków od rocznych członków (Annual Members' Subscriptions) podaną jest funt. sterl. 49.3.0, zamiast fst. 50.6.0 czyli fst. 1.3.0 mniej jak być powinno i z tym samym błędem arytmetycznym wniesiona do bilansu na str. 17.

Zadziwia nas także nie pomału fakt następujący: pomimo że Towarz. w poczcie swych członków stałych zawiera dosyć długi szereg margrabiów hrabiów, lordów i innych mniejszych dostojności, zaledwie mizernych fst. 68.0.6 wpłynęło od nich do kasy Tow. (Mowa p. W. L. Birkbeck str. 6); ze źródeł zaś polskich fst. 626.9.0, summa poważna, zebrana jak wnosić można z mowy tego p. Birkbeck, w celu wspierania Polaków wydalonych z Prus. Tu znowu wyżej wymienione cyfry nie zgadzają się z bilansem (str. 17): wziąwszy je jednak za podstawę, to całość dochodu wraz z pozostałością z roku poprzedniego wynosi ogółem fst 718.3.1. Przypatrzmy się teraz rozchodowi, który dla lepszego zrozumienia rzeczy podajemy w całości.

Pomoc dla starców, chorych i biednych:

Udzielono *865* potrzebującym	£	267. 1.6
Lekarz i szpitale...........	»	18. 2.0
Wyprawiono do Ameryki 67 osób dorosłych i *26* dzieci	»	244.17.0
Dzienniki i mater. piśmienne	»	13.19.6½
Porto listów, mandaty pocztowe, etc.	»	22. 6.3
Odbicie sprawozdań, odezwy i reklamy...............	»	24.14.7
Komorne lokalu i nowe meble	»	89. 0.0
Usługa, węgle, etc.	»	18.16.3
Koszta podróży Sekretarza zwiedzającego polskie kolonje w Anglii i jego *urzędowa podróż do Paryża*...	»	25. 0.0
Wynadgrodzenie Sekretarza za jego prace literackie......	»	41.15.0
Razem	£	765 12.1½

Porównawszy teraz całość wydatków z całością dochodów, to niedobór powinien być fst. 47.9.0½ a nie fst. 6.8.0½ jak wykazano w bilansie; wniosek więc ztąd oczywisty że, albo cyfry podane przez pana Birkbeck są mylne, albo rewizor rachunków gdzieś się pomylił; nie o to nam jednak chodzi.

Przepisując powyższy wykaz rozchodu z raportu Tow., podkreśliliśmy trzy jego zagłówki, na które właśnie chcemy zwrócić uwagę publiczności polskiej, bo zdaniem naszem jest że pieniądze złożone przez *Polaków na biedę polską*, odwrócone zostały od celu na jaki były ofiarowane i nie ma nic dziwnego, że bilans wykazuje niedobór, skoro na samo komorne i meble wydano fst. 89.0.0; za to też biuro p. Sekretarza znajduje się w lokalu położonym w jednej z droższych dzielnic Londynu, umeblowane jest z pewnym komfortem a nawet i przepychem. Pytamy czy do wspierania biednych potrzeba jest tak okazałego i drogiego lokalu? Uderza także w oczy *podróż urzędowa* p. Sekretarza do Paryża i *wynadgrodzenie za jego prace literackie*. Wiadomo nam jest bardzo dobrze, że poprzedni Sekretarz nie odbywał *podróży urzędowych* do Paryża za pieniądze złożone na biednych i pytamy znowu, jakiem prawem i po co teraźniejszy Sekretarz używa funduszów Tow. na podobne pielgrzymki. Co do prac literackich p. Sekretarza i jego za nie wynadgrodzenia w ilości fst. 41.15.0, to zdaje nam się, że te nie tylko że powinny były być w sprawozdaniu wyszczególnione ale nawet i usprawiedliwione, że niezbędnie potrzebnemi były dla pożytku publiczności polskiej, bo na podobne tylko prace literackie Tow. miałoby prawo wydawać grosz polski. Byłoby nawet rzeczą bardzo pożądaną, aby ofiarodawcy tego grosza polskiego zażądali od Tow. bardziej szczegółowego bilansu wyłuszczającego powody do wyżej wymienionych wydatków; wyjaśnienie takie byłoby daleko więcej zadowalniającem tak dla datkujących jak i dla szafarzy, — bilans bowiem w obecnej formie jest za ogólny i nie jasny.

O mowie p. Birkbeck nie wiele mamy do nadmienienia, jest on stałym przyjacielem Polski a przemówienie jego było mniej więcej urzędowem jako honorowego Sekretarza Tow., skreślił on pobieżnie czynności jego za rok upłyniony.

Mowa p. Adama Giełguda, zamieszczona w sprawozdaniu, jest streszczeniem obecnego stanu Polski pod trzema zaborami i zawiera kilka trafnych uwag; nie możemy jednakże w żaden sposób zgodzić się z wnioskiem jakim on ją zakończył, — powiada tak:

« Polacy nie występują z żadnemi żądaniami, które pomimo że mogłyby być uzasadnione na podstawie sprawiedliwości i międzynarodowych praw, musiałyby w teraźniejszym stanie rzeczy być uważane za mrzonkę. Żądają oni tylko prawa bytu, wolnego używania mowy ojczystej, rozwoju ich przemysłu i handlu i uznania ich dążności, aby, chociaż politycznie rozdzieleni, byli jednym narodem pod wszelkiemi innymi względami, dążność, która zupełnie jest usprawiedliwioną ich chwalebną historją i międzynarodowymi traktatami. »

Zdaniem więc pana G. jest, że Polacy aby tylko mogli bez przeszkody używać ojczystego języka, handlować i pracować na chleb, to byliby zadowoleni ze swego położenia. O panie G. widocznie nie znasz ani Polski ani Polaków, jeżeli możesz podobne zdanie o Rodakach wygłaszać między Anglikami! Czy wiesz, że gdyby dążności nasze były takie jak je przedstawiasz, to byłby to już istotny *finis Poloniæ*, było by to samobójstwo polityczne; — tego żaden prawy a ojczyznę kochający Polak nie pragnie. Polska, jak każdy inny naród ma prawo do niepodległości i samorządu i w danym czasie je odzyska, a to dla tego właśnie że ich pragnie i do nich dąży.

Kończąc właśnie powyższe słów kilka, odebraliśmy list od weterana z 1831 r. dawnego artylerzysty i osobiście nam znanego Gabriela Piętki, który obecnie w najopłakańszym znajduje się stanie, — przyciśnięty wiekiem i tknięty paraliżem pędzi politowania godny żywot; pisał do nas o wsparcie, udzieliliśmy takowe stosownie do naszej możności; pytamy, dla czego Tow. literackie nie zajmie się tym Rodakiem i nie umieści go w jakim domu przytułku, lub w jaki inny sposób nie osłodzi ostatnich dni starego żołnierza?

Zasyłamy braterskie pozdrowienie w imieniu i z polecenia Towarzystwa Polskiego w Londynie. *Przewodniczący*, Jan Tolkemit.

Sekretarz, Maksymiljan Ekert.

Filipopol, 26 października 1887.

Znane jest czytelnikom waszym położenie, w jakiem sprawa bułgarska obecnie się znajduje; ciągłe intrygi moskiewskie, słabość Turcji dogorywającej, rywalizacja mocarstw europejskich o pozyskanie przeważnego wpływu na półwyspie bałkanskim czyli raczej walka o panowanie na Wschodzie, wytrwała i pochwały godna walka szczupłego i młodego narodu bułgarskiego o byt, o niezawisłość narodową i polityczną, pociąganie na szachownicy europejskiej żelaznego kanclerza w tej egoistycznej grze mocarstw o cudze mienie — oto czynniki biorące udział w grze tego dramatu, nazwanego kwestją wschodnią — a przynajmniej w jego jednej odsłonie. Kto wyjdzie z tej gry zwycięzcą, trudno to odgadnąć — sprawiedliwość zwyciężyćby winna! Sprawa bułgarska obudza dzisiaj żywy interes w całym świecie, a szczególniej w Europie — i to sprawiedliwie, bo nie tylko jest ciekawą ta walka słabego z przemożnym i chciwym opiekunem, ale nadto, i co najważniejsza, ta sprawa i jej rozwiązanie stoi w ścisłym związku z interesami wszystkich państw europejskich, z interesami ludów zamieszkujących Europę, chociażby ta ścisłość związku na dzisiaj nie była tak widoczną; w sprawie bułgarskiej rozchodzi się o moralne zwycięztwo Rossji i jej zaborczej polityki z jednej, a cywilizacji europejskiej z drugiej strony. Sprawa ta straciła swój lokalny charakter, a stała się sprawą ogólno europejską, w której wielcy i silni posługują się małymi i słabymi do przeprowadzenia interesów swoich. Nie trzeba jednak mniemać, że Bułgarzy służą ślepo i chcą służyć interesom obcym, tylko będąc słabymi, starają się wyzyskać korzystne pod wielu względami swoje położenie i używając moralnej podpory jednych i drugich państw, starają się zapewnić swoją przyszłość, ubezpieczyć swój byt narodowy i polityczny; czy jednak ten cel osiągną, to jest zagadka, którą przyszłość rozwiąże. Tymczasem zaś nie opuszczają rąk, pracują usilnie a wytrwale dla dopięcia swego celu, nie ustępują przemocy i chcą w tej walce wytrwać do końca — i zdaje się, jeżeli nie zajdą nieprzewidziane lub raczej nadzwyczajne okoliczności na zewnątrz, wytrwają.

Obecny rząd złożony z stronników partji liberalnej i konserwatywnej (ale nie moskalofilskiej) pokazał już w okolicznościach nader trudnych dla Bułgarji wiele energii, zręczności i odwagi; jest też nadzieja, że doprowadzi sprawę bułgarską — o ile jej załatwienie od samych Bułgarów zależy — szczęśliwie do końca, a chociaż postępki tego rządu nie zawsze mogą być chwalone w sprawach polityki wewnętrznej, ale trudnością położenia wytłumaczone być mogą, to jednak przyznać trzeba, że sprawą narodu, sprawą zachowania niezawisłości narodowej, roztropnie i dzielnie kieruje.

Wiadomem jest, że w czasach ostatnich długo i szeroko mówią o porozumieniu, jakie miało nastąpić między Rossją i Turcją co do sposobu załatwienia, lub może dalszego zagmatwania, sprawy bułgarskiej; mówią o wysłaniu namiestnika rossyjskiego wraz z komisarzem tureckim lub też o wysłaniu międzynarodowej komissji mieszanej do Sofii dla objęcia rządów w Bułgarji; nieprzyjaciele obecnego rządu, stronnicy moskiewscy, już przewidują z radością swój powrót do władzy. Kto jednak zna dokładnie stosunki na Wschodzie, z jednej strony słabość Turcji, naciskanej przez rząd moskiewski, a z drugiej strony niebezpieczeń-

stwo, w któremby się Turcja znalazła wtedy, gdyby czynnie chciała wystąpić przeciw Bułgarom nie na swoją, ale na moskiewską korzyść, o czem mężowie stanu tureccy znakomicie wiedzą, nie będzie się łudził, że ta Turcja, która ani po zamachu filipopolskim, ani po zamachu sofijskim zbrojnie nie wystąpiła, która, przy całej słabości swojej, dotąd nie uległa naciskom Moskwy — teraz nareszcie ulegnie i sama przyłoży rękę do swojego gardła i wywoła opór Bułgarów, powstanie w Macedonii, w dalszym ciągu napady na swoje posiadłości sąsiadów chcących korzystać z okoliczności — i to wszystko dla tego, aby siłą oręża, gdyż na to musi być przygotowana, przywrócić w Bułgarji wpływ moskiewski na swoją zgubę! Wiedzą też dobrze o tem w Sofii, wiedzą, że naciskani Turcy robią wszystko, aby korzystać z czasu i sprawę przeciągnąć i dla tego nie obawiają się gróźb rzucanych z tej i owej strony i postępują dalej, jak gdyby ich to wszystko nic nie obchodziło, co się dzieje w Europie; a gdyby wypadło nawet siłą oręża odeprzeć napad obcy w Bułgarji, zdaje się, nie zawahaliby się Bułgarzy, przewidując nawet skutki czynnego oporu i szalę wygranej lub przegranej. Nie jest to szowinizm narodowy, ale jest to obliczenie dosyć trafne przyszłych następstw.

Niestety jednak wewnętrzne stosunki w Bułgaryi po obu stronach Bałkanu, nie do pozazdroszczenia — stagnacja ekonomiczna — spowodowane są niepewnością politycznego położenia; handel, jedno z głównych źródeł bogactwa tutejszego, cierpi na tem w wysokim stopniu; kredyt osobisty prawie nieistniejc; i jeżeli położenie polityczne wkrótce się nie wyjaśni, to sprawa może wziąść nader zły obrót i popchnąć ludzi do rozpaczy, którzy mogą się znaleść w położeniu takiem, ze będą robić, aby sprawa jakkolwiek się skończyła, byle się raz skończyła! — Sprawa zaciągnięcia przez rząd bułgarski znaczniejszej pożyczki za granicą, również postępuje żółwim krokiem, a tu pieniędzy potrzeba nie tylko na podniesienie ekonomiczne upadłego kraju i na opędzenie ogólnopaństwowych potrzeb, ale również na zadośćuczynienia zobowiązaniom między narodowym jak np. na budowę kolei Waharel-Sofia-Carybrod. Trudność zaciągnięcia żądanej pożyczki leży głównie w tem, że zagraniczni bankierzy stawiają trudne dla Bulgaryi warunki, korzystając z niepewności położenia politycznego i wiedząc, że rząd bułgarski ma piekącą potrzebę zaciągnięcia pożyczki.

Wybory do zwykłego narodnego Sobranija odbyte we dniu 9go października, wypadły na korzyść rządu a zwłaszcza w byłej Rumelii wschodniej. Do Sobranja wchodzi około 290 deputowanych, między którymi zaledwie 30 40 należy do opozycyi, reszta sprzyja rządowi. Charakterystycznem jest, że p. Radosławow, naczelnik jednej frakcyi opozycyjanistów (chociaż nie w duchu rossyjkim), nigdzie nie został wybrany tak, że opozycja w przyszłym Sobranju, które się zbierze w Sofii dnia 15 października (starego stylu) znajdzie się bez przewódców, gdyż trzeba przypuścić że p. Zankow przewódca russofilów, do Sobranija nie przybędzie, dogodniej mu siedzieć w Konstantynopolu.

Przewiduje się, że posiedzenia Sobranija będą burzliwe, między innemi sprawami wejdzie pod obrady prawdopodobnie i sprawa amnestyi dla politycznych przestępców, która to sprawa należy do kompetencyi Sobranija w porozumieniu z księciem, i przewidują tutaj, że Sobranije w miejsce amne-tyi uchwali oddać pod sąd wybitniejszych przestępców politycznych, a zwłaszcza wojskowych! Wybory do Sobranija odbyły się przeważnie spokojnie, tylko w kilku miejscach przyszło do słabych zaburzeń, a w trzech lub czterech miejscowościach przyszło nawet do krwawego starcia, tak że jest kilkadziesiąt osób zabitych i rannych. W Rumelii, nie odbyły się wybory tylko w mieście Harkowo z powodu nieporządków zaszłych, wybrani z Rumelii są zwolennicy rządu, jeden tylko został wybrany Zankowista i jeden lub dwóch z frakcyi Radosławowa. Dnia 16go października odbyły się wybory po miastach do rad municypalnych; tutaj w Filopopolu wybrano 2 Turków i 14 Bułgarów zwolenników rządu, Greka ani jednego i na prowincyi zdaje się wypadły wybory również na korzyść rządu (1). *S.*

(1) Sejm otworzony przez księcia z wielką uroczystością, rozpoczął obrady w dniu oznaczonym i prowadzi je regularnie i spokojnie. Na prezesa izby wybrany został G. D. Tonczew, na sekretarzy P. Slawkow i Zachar Stojanów. Organ tego ostatniego. *Swoboda*, domaga się sądu na byłych ministrów i kary na nich jak najsurowszej. (Przyp. Red.)

WIADOMOŚCI

Wiec polski w Poznaniu. — Zapowiedziany na d. 15 listopada wiec, celem obrony języka polskiego, odbył się w stolicy Wielkopolski. Ogromna sala pomieścić nie mogła przybyłych ze wszystkich ziem polskich, podległych berlu pruskiemu, z Księstwa, z Prus zachodnich i ze Szląska. Obecnych liczono na trzy tysiące z górą, reprezentujących wszystkie klasy i stany społeczne. Nastrój był poważny i zgodny. Zgromadzenie uchwaliło protest przeciwko rozkazowi « niewiadomego pochodzenia », usuwającemu całkowicie język polski ze szkół ludowych. « Ponieważ do szkół tych chodzi przeszło trzysta tysięcy dzieci polskich, mających prawo do kształcenia się we własnym języku, ćwiczenia się w polskiem czytaniu i pisaniu, oraz do uczenia się religii w ojczystym języku », ponieważ « zniesienie nauki języka polskiego w szkołach przeznaczonych dla dzieci wyłącznie lub przeważnie polskich nie tylko sprzeciwia się prawom boskim i **przyrodzonym oraz najprostszym zasadom zdrowej pedagogiki;** ale nadto przeciwne jest międzynarodowym stypulacjom i uroczystym przyrzeczeniom królewskim », przeto zgromadzenie zaprotestowało uroczyście przeciwko wykluczeniu języka polskiego ze szkół i poleciło posłom na sejm « zaniesienie żałoby przed sąd opinii publicznej i wykazanie ogrom krzywdy, jaka społeczność spotkała. » Międzynarodowe stypulacje protest wymienia następujące: traktat między Prusami, Rossją i Austrją d. 3 maja 1815; odezwa Fryderyka Wilhelma III, d. 15 maja 1815; akt finalny kongresu wiedeńskiego d. 9go czerwca 1815. Protest kończy takie oświadczenie:

« My zaś obywatele wszystkich dzielnic Polski pod panowaniem pruskiem, pomni praw i obowiązków swoich, oświadczamy uroczyście przed Bogiem, któremu sprawy naszej z ufnością polecać nie przestaniemy i przed wszystkimi ludźmi dobrej woli, że nie pominiemy żadnego legalnego środka obrony i nie przestaniemy dokładać wszelkich starań, aby w młodzieży naszej utrzymać świadomość dziejowej przeszłości i nauczyć ją, że pod panowaniem pruskiem ma wszelkie prawo być i pozostać polską, zachować wiarę ojców, język ojczysty, zwyczaje i obyczaje narodowe. »

Przemawiali: ks. dr. Kantecki, hr. Stan. Żółtowski, książe Zdz. Czartoryski, p. Grossman z Inowrocławia, ks. dr. Wolszlegier z Zamartego (Prusy Zach.), poseł Wierzbicki i włościanie z różnych stron zaboru pruskiego. Ci ostatni podnosili, że *dziatwa z płaczem łamie się z niezrozumiałym językiem i że proszą inteligentnej braci o pomoc w obecnej biedzie.*

Wiec przyjął rezolucje następujące:

« Zebrani na walnym wiecu poznańskim Polacy z pod panowania pruskiego oświadczają:

« 1° że w obec zupełnego usunięcia nauki języka polskiego ze szkoły dołożą wszelkich starań, ażeby dom rodzinny uzupełniał ten bolesny niedostatek i nauczył dzieci polskie czytać i pisać w ojczystym języku.

« 2° Opiece czcigodnego duchowieństwa i całego ogółu polecając tę zwłaszcza nieszczęśliwą dziatwę, która w domu rodzicielskim nie będzie miała sposobności do nauczenia się po polsku czytać i pisać:

« 3° wybierają komisję złożoną z pp. ks. prob. Antoniewicza z Bnina, Ad. Kościelskiego z Sepna, a z Poznania dra Jerzykowskiego, M. Więckowskiego i K. Kozłowskiego z prawem kooptacji i wyrażają życzenie, aby taż komisja zajęła się przygotowaniem i szerzeniem elementarzy, katechizmów i innych odpowiednich książek polskich, a nadto zajęła się tem wszystkiem, co skutecznem być może do tego, aby dzieci polskie nauczyły się czytać i pisać po polsku. »

Sekretarz wiecu, p. Juljan Bukowiecki, odczytał telegram, który wiec postanowił wysłać na ręce kard. Ledóchowskiego do papieża, wyrażając uległość swą stolicy apostolskiej i wierność mowie ojczystej.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

W ciągu upłynionych dwóch tygodni zdarzeniem, które z polskiego punktu widzenia najbardziej na zaznaczenie zasługuje, jest bez zaprzeczenia wiec poznański. Widok to był wspaniały i rzewny. Kilka tysięcy Polaków, wszystkich klas i stanów, śród których lud siermiężny liczbą przeważał, zgromadziło się ku spólnej wydzieranego dobra narodowego obronie. Wyżej podaliśmy rezultat wiecu. O rezultacie tym słów parę powiedzieć pozwolimy sobie. Składa się on z trzech części: z protestacji, z rezolucyj i z adresu do papieża. Niestety, napróżno śród tych objawów szukamy wniosku praktycznego, wniosku, który by wytykał drogę i dawał sposoby obrony czynnej i dodatniej. Protest z góry wskazanym jest na to, ażeby był wołaniem na puszczy. Powołuje się on na prawa i obietnice, których dotrzymanie zależy od przemocy, co je gwałci ze świadomością rzeczy, z umysłem i z celem. Rezolucje, powierzając obronę ognisku domowemu, zdają sprawę na rozbitą na atomy dowolność rodzin pojedyńczych. Nie wątpimy o ogniskowym patrjotyzmie polskim, lecz nie przypuszczamy, ażeby skuteczną być mogła

działalność w rozsypce przeciwko skupionym siłom rządowym. Działalność ta oddaną została pod dozór duchowieństwa, pozostającego pod rozkazami Dinderów i Koppów, zależnych od Stolicy apostolskiej. Wiec, przyjmując rezolucję tę popełnił niedorzeczność, przechodzącą miarę niedorzeczności zwyczajnej i, w dodatku, uakcentował ją adresem do ojca świętego. Co to znaczy? Do czego to? *Cui bono?* Jaki zły duch podszepnął Wielkopolanom, Szlązakom i Prusakom, zgromadzonym w celu obrony narodowej, oddawanie sprawy nawskróś patrjotycznej pod opiekę kosmopolityzmu najbardziej kosmopolitycznego? Co papieża język polski obchodzi? Czy Leon XIII, który obdarzył owieczki polskie Dinderem i Koppem i wymienia z księciem Bismarkiem wynurzenia serdeczne a interesowne, nie powie, otrzymawszy telegram wiecowy; « Czego ci Polacy odemnie chcą? » Żal, że ta piękna manifestacja uwieńczyła się niedorzecznością taką, żal tem bardziej, że zamiast tego bez celu i sensu wyskoku nastręczała się rezolucja praktyczna i celowa, brzmiąca jak następuje:

« Wiec wzywa obywateli Polaków z pod zaboru pruskiego do zawiązywania spółek rolniczych i spółkom tym powierza obronę języka, obyczaju i zwyczaju polskiego. »

Rezolucja taka, wskazująca obronę gromadną przeciwko napaści skupionej, nastręczała się sama przez się. Szkoda, że ani jednemu z uczestników wiecu na myśl nie przyszła. Ponieważ jednak, jak dzienniki zapowiadają, wiece podobne odbywać się mają po miastach prowincjonalnych, można przeto mieć nadzieję, że ta praktyczna wskazówka wyraz swój znajdzie. Obrona ziemi polskiej i obrona polskiego języka są dwiema postaciami jednego i tegoż samego zadania i na jednym i tymże samym schodzą się gruncie. Dziwić się, zaprawdę, należy, że dyplomaci nasi wielkopolscy widzą nie to, ale — papieża.

Najdokuczliwszy z naszych « najmiłościwszych », Aleksander III, car moskiewski, bawiąc w Kopenhadze zdala od zamachów nihilistycznych, ociągał się z powrotem do schowanki gatczyńskiej i odgrażał się, że nie odwiedzi krewnego swego, « przyjaciela », patrjarchy monarchów europejskich, któremu Rossja wszystkiemi prasy swojej » patrjotycznej » głosami zarzuca — « niewdzięczność ». W rzeczy samej, tej Moskwie szlachetnej Prusy czarną okazują niewdzięczność, stawiając jej przeszkody na drodze grabieży. Możeż być niewdzięczność czarniejsza? Dla tego też, car się pogniewał na sędziwego « brata », który mu dziaduniem, czy wujaszkiem wypada i postanowił obecnością swoją dzierżaw jego nie zaszczycić. Postanowienia jednak nie dotrzymał. Ks. Bismark w straszaka się z nim zabawił. Rozdąsanemu samodzierżcy pokazał widmo Polski, wykrojonej z posiadłości moskiewskich i ten nagle — spokorniał. Zapraszano go do Królewca — odmówił, do Gdańska — odmówił, do Szczecina — odmówił; za to — dla Polski — przyjechać musiał do samego Berlina. Gabinet berliński wynalazł na carów sposób, pełniący względem Moskwy funkcję wędzidła i wyznaczający nam rolę bardzo mizerną, jeżeli i o ile my się jej biernie poddać zechcemy. A bądźmy o tem przekonani, że gabinet berliński wyznacza nam rolę nie inną, jak bierną. Dla pokazania carowi w perspektywie możliwej polskiego straszaka, nie zapytywał nas i na przyszłość, gdy znów pokazywać go za potrzebę uzna, zapytywać nie będzie. Taka narzucona nam rola politycznej przeciągnąć się może długo, wyzywając Moskwę do spotęgowania usiłowań, celem znicestwienia Polski i usunięcia sobie w sposób ten z przed oczów postrachu. Mamyż z rękami założonemi czekać na to? Mamyż się — tu bronić adresami do papieża, tu wyglądać zmiłowania bożego?... — Pokora carska nie przeszkodziła Bismarkowi, we wigilję przyjazdu dostojnego gościa, zakazać bankom państwowym pruskim lombardowania walorów moskiewskich, nie przeszkodziła mu wydać Moskwie wojny cłowej, skazującej ją na stan blokady finansowej. Stan ów publicyści moskiewscy przezwali « stanem wolnej ręki »; — spadkobierca Katkowa zachwyca się mądroscią cara, który takowy sprowadził. Tymczasem, na rachunek mądrości tej zapisać należy, że car szczęśliwie do Gatczyny powrócił i — schował się. To także nazwać można « stanem wolnej ręki » — w otoczeniu wiernych poddanych, chodzących do teatru na *Żizń za caria* i przemyśliwających nad sposobami zamordowania cara. Carowi wolno — nie chować się.

Od d. 24 listopada obradować poczęły w Austrji sejmy krajowe a więc i sejm galicyjski we Lwowie. Wyznaczono mu sesję tak krótką (dni 23), że nie sposób, ażeby się mógł sprawami krajowemi z pożytkiem zająć. Rządowi zapewne nie chodzi o to. Gdybyż przynajmniej poprawić zdołał ustawę drogową, wywołującą procesy i ustawiczne śród włościan zaburzenia z powodu krzyczącej w rozkładzie ciężarów niesprawiedliwości.

We Francji zaszły zmiany, które do przewidzenia były. Czemu zmiany i konwulsje tego rodzaju nie zachodzą ani w Szwajcarji, ani w Stanach Zjednoczonych?

Dalszy ciąg « *Głosu z kraju* » zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru.

ROZMAITOŚCI

= *Ludność Polski.* — P. Edward Czyński dokonał, p. t. « Zarys liczebności i rozsiedlenia ludności polskiej », pracy, wedle której możemy powziąść wyobrażenie o zaludnieniu Polski pod trzema zaborami. Przytoczymy cyfry ogólne. *Zabór Pruski.* W W. Ks. Poznańskiem, w obwodzie reg. Poznańskim, przy ludności ogóln. 1.095.873, Polacy stanowią 62,4 0/0 t. j. **683 900**; w obw. Bydgoskim przy ludn. 607.524 — 48.2 0/0 t. j. **292.800**; w Prusach Zachodnich, w obw. reg. Gdańskim przy ludn. 569.181 — 26,7 0/0 t. j. **151,800**; w obw. reg. Kwidzyńskim, przy ludn. 836.717 — 37,3 0/0 t. j. **317.100**; w Pomeranii, w powiatach Lawenburgskim i Bytowskim **3.600**; na Szlązku, w obw. reg. Opolskim przy ludn. 1.441.296 — 60,2 0/0 t. j. **867.500**; w obw. reg. Wrocławskim przy ludn. 1.514.292 — 3,7 0/0 t. j. **56.300**; w Prusach Wschodnich, w obw. Gumbińskim przy ludn. 778.391 — 20 0/0 t. j. **136.000**; w obw. Królewieckim przy ludn. 1.155.545 — 15 0/0 t. j. **164.000**. Ludność polska w monarchii pruskiej wynosiła w roku 1880 ogółem **2.672.000**. Wypada, że ogólna cyfra zaludnienia ziem polskich wynosi 8.039.419. Wchodzą tu Żydzi i Litwini. Wedle wykazów statystycznych, ludność czysto polska pod panowaniem pruskiem zmniejszało się do r. 1867 i od momentu tego szybko i znacznie w liczbę rość poczęła, co jakoby rząd zaalarmowało i zniewoliło do przeprowadzenia znanych antipolskich praw. — *Zabór Austrjacki.* W Austrji p. E. Czyński podaje zaludnienie Galicji wedle wykazów statystycznych z r. 1880 na 5,958.907 głów. Wedle « Rocznika statystyki Galicji », ułożonego pod kierunkiem d-ra Tad. Rutowskiego, ludność w roku 1885 wynosiła 6.253.311, a w tem katolików (Polaków) **2.714 977**, unitów (Rusinów) 2.510.408, Żydów 686 596, protestantów 40.190, bezwyznaniowców 86. Na Szlązku austrjackim przy ogóln. ludn. 550.662, liczy się Czechów 22 95 0/0 t. j. 126 385, Niemców z Żydami 48,91 0/0 t. j. 269,338, Polaków 28.13 0/0 t. j. **154.837**. W Bukowinie Polaków **18.251**, na Spiżu około **8000**. Ogólna ludność ziem polskich w Austrji wynosi 6.803 973, czystych zaś Polaków **2.930.000**. — *Zabór Moskiewski.* Kraj południowo-zachodni, gubernje Podolska przy ogólnej ludności 2.239.514 liczy Żydów 18,7 0/0 (**418.858**), Moskali 0.44 0/0, Niemców 0.65 0/0, Mołdawian 0.60 0/0, Rusinów 70.16 0/0 (1.581.243), Polaków 10.05 0/0 t. j. **224.94** ; gub. Wołyńska przy ogóln. ludn. 1.946.438, Żydów 14.9 0/0 (239.820), Moskali 0.21 0/0, Niemców 1,49 0/0, Czechów 0 38 0/0, Rusinów 72,5 0/0 (1.411 200), Polaków 10.61 0/0 t. j. **206.436**; gub. Kijowska przy ogóln. ludn. 2.332 421, Żydów 14 6 0/0 (339.557) Moskali 0.37 0/0, 0.06 0/0, Rusinów 81.5 0/0 (1.909.923), Polaków 3.55 0/0 t. j. **82.767**; kraj północno-zachodni, gub. Wileńska przy ogóln. ludn. 1.191.992. Żydów 14,8 0/0 (175.996), Moskali 1.5 0/0. Litwinów 35 0/0 (317.196), Białorusinów 20.1 0/0 (239.590), Polaków 29 2 0/0 t. j. **277.754**; gub. Grodzieńska przy ogóln. ludn. 1.633 525, Żydów 19 7 0/0 (229 574), Moskali 0 0/0, Niemców 0 97 0/0, Rusinów i Białorusinów 50 0/0 (581.762), Polaków 29.2 0/0 t. j. **338.394**; gub. Mińska przy ogóln. ludn. 1.410 754, Żydów 20.1 0/0 (283.194), Moskali 0.34 0/0, Rusinów i Białorusinów 66 0/0 (931.047), Polaków 13,4 0/0 t. j. **189.136**; gub. Mohylowska przy ogóln. ludn. 835.244, Żydów 18.1 0/0 (151.055), Moskali 1.57 0/0, Białorusinów 75 0/0 (633 431), Polaków 4.46 0/0 t. j. **37 213**; gub. Witebska przy ogóln. ludn. 1 037.892, Żydów 12.9 0/0 (133.789), Moskali 5.8 0/0, Łotyszów 21 0/0 (217.957), Białorusinów 54 0/0 (560.461), Polaków 6,71 0/0 t. j. **69.614**; gub. Kowieńska przy ogóln. ludn. 1.419.493, Żydów 19 0/0 (260.399), Moskali

2.54 0/0, Niemców 1.45 0/0. Łotyszów 1.64 0/0 (23,279), Litwinów i Żmudzinów 72 0/0 (1.022.034), Polaków 3.21 0/0 t. j. **45.440.** Polaków w Kurlandii **16.000** W Królestwie Polskiem przy ogóln. ludn. **7.357.375**, Żydów 13,2 0/0 (980,000), Moskali 0.3 0/0 (22.000), Niemców 5.3 0/0 (390.000), Litwinów w gub. Suwalskiej 3.7 0/0 (280.000), Rusinów w gub. Lubelskiej 19.3 0/0, w Siedleckiej 21.7 0/0 (303.000). Polaków 74.4 0/0 t. j. **5.400.000**

Ogólna ziem polskich ludność wynosi:

w Zaborze pruskim....	8.039.419
w Zaborze austrjackim.	6.803.972
w Krajach zabranych..	14.092.573
w Królestwie.........	7.357.375
Razem....	36.293.339.

Gdyby przeto Polska niepodległość swoją zachowała, liczyłaby dziś 36.293.330 głów mieszkańców, śród których liczba Polaków wynosi:

w Prusiech...........	2.672.090
w Austrji...........	2.930.000
w Krajach Zabranych..	1.500.000
w Królestwie.........	5.400.000
Razem....	12.500.000.

P. Edw. Cz. nie wlicza w to Polaków zamieszkałych w gub. Smoleńskiej, na Rusi zadnieprskiej, w południowej Rossji, w Rosji i na Syberji, ani też wychodźców w Europie i Ameryce.

Rusinów bez Rusi zadnieprskiej ilość ogólna wynosi 8.037.871, Litwinów bez tych, co we Wschodnich Prusach zamieszkują 1.302.033, Łotyszów 241.236, Żydów 4.040.018. Moskali zamieszkałych procent ogólny jest bardzo mały; najwyższy w gubernii Witebskiej dochodzi 5,8 0/0, w gub. Grodzieńskiej równa się zeru.

*
* *

= *Federacja Bałkańska.* — Na półwyspie Bałkańskim zaznacza się agitacja na rzecz Federacji Bałkańskiej. Idea to nie nowa, — stanowi ona dla narodów zaludniających półwysep wytyczną, ku której umysły bytem przyszłym zakłopotane zwracają się, jako ku jedynemu sposobowi na wyrównanie sprzecznych interesów, uspokojenie zawiści i usunięcie pretensyj, jakie przeszłość przekazała. Sposobu na to innego nie ma. Forma szwajcarska jest jedyną, która zachowując indywidualizmy plemienne, zapobiegłaby niezgodom międzypaństwowym, ogniskującym się w państewkach drobnych, mających przeszłość świetną. Serbja, Bółgarja, Czarnogóra, Albanja, Macedonja, Grecja, nie licząc Rumunii, Turcji, Bośnii i Hercegowiny, upaństwowione każde z osobna, stanowią zarzewia wojn bez możliwego rezultatu pomyślnego. W Grecji od lat kilku istnieje klub, mający na celu propagowanie idei fedyracyjnej. Klub ów, którego organem jest dziennik *Eon* (Wiek), wydał niedawno odezwę do ludów bałkańskich. Na odezwę tę przychylnie przyjętą przez *Swobodę*, patrjotyczny organ bółgarski, odpowiedział z uznaniem Zacharjasz Stojanów, jeden z najwydatniejszych śród Bółgarów ludzi politycznych. Można przeto spodziewać się, że zbawienna ta idea nie tylko odgłos znajdzie, ale przyjętą zostanie. Jest ona najpewniejszą przeciwko moskiewskim i austrjackim zamiarom obroną.

*
* *

= *Wolność prasy w Austrji.* — Ciekawą jest podwójna *N. Reformy* konfiskata. Młodziutkiemu ministra Dunajewskiego synowi zamianowanemu, po czterech latach służby, starostą w Żywcu, podobało się mieszkanie, zajmowane przez jednego z niższych urzędników, wyrobił więc dla urzędnika tego awans z przeniesieniem do Krakowa. *Nowa Reforma* o gospodarce tej wiadomość podała i została skonfiskowaną raz. W kwestji gospodarki tej poseł Steinwender w Reichsracie w Wiedniu zainterpelował gabinet; *N. Reforma* interpelację dosłownie przytoczyła i powtórnie skonfiskowaną została. Zaś *Kurjer Lwowski* uległ konfiskacie za to, że doniósł o kradzieży planów fortyfikacyjnych w Przemyślu. Dzięki tej konfiskacie, spowodowanej niby potrzebą nieprzeszkadzania władzom w odszukaniu złodzieja, złodziej na czasie zyskał, uciekł i plany moskalom wydał. — *Dziennik Polski* z 5go listopada uległ konfiskacie za artykuł p. t. *Wollen sie ein zweites Kœniggratz?* Skonfiskowany oraz został numer ostatni dwutygodnika humorystycznego *Smigus*.

*
* *

SPRAWY EMIGRACYJNE

Sprawozdanie z czynności i funduszów Związku Nar. Pols. w W. Brytanii i Irlandji, za czas od 1 kwietnia do 1 paźdz. 1887 r.

Jak już w sprawozdaniu rocznem Towarzystwa Pols. w Londynie wymienionem zostało, w kwietniu r. b. wspomniane Tow. dało inicjatywę Związku Nar. Pols. w Anglii, i wybrało zarząd, składający się z 5ciu osób; — ów zarząd wydał dwie odezwy do wychodźtwa polskiego w Anglii, nawołując takowe do przystąpienia do Związku, lecz niestety z bardzo małem powodzeniem. Dalej postanowił, aby przystępujący do Związku płacili 6 pensów wstępnego i 3 pensy miesięcznego podatku. Jedna trzecia część dochodu przeznaczoną została na Skarb Narodowy a 2/3 na fundusz obrotowy Związku.

Do Związku należą:

Towarzystwo Polskie w Londynie, liczące 37 członków i nienależących do żadnego Towarzystwa 3ch członków.

STAN KASSY.

Dochód:

Z wpisowego i miesięcznego podatku członków .... £ 8.11.6

Rozchód:

Koszta 2ch odezw i korespondencji .... £ 1.12.2 1/2

1/3 część dochodu do Skarbu Narod.... » 2.17.2 — £ 4.9.4 1/2

Pozostaje na II. półrocze...... £ 4.2.1 1/2

Summa £ 2.17.2, która przeszła do Skarbu Narodowego pozostanie w kasie Związku aż do ogólnej organizacji Skarbu, a gdy takowa przeprowadzoną zostanie, to przejdzie do centralnej kasy Skarbu. Wszelkie datki na rzecz Skarbu Narodowego zarząd z wdzięcznością przyjmuje i będzie takowe ogłaszał w sprawozdaniach półrocznych.

Szczególniej hojnymi okazali się ob. ob. Lœwenfeld i Heliński, za co im zarząd składa podziękowanie.

Dla tych, którzy poprzednich odezw nie czytali, powtarzamy cele Związku:

« Zjednoczenie ogólne Polaków w W. Brytanii i Irlandji, zachęcanie do składek na Skarb Narodowy, zawiązanie bratniej pomocy pośmiertnej pomiędzy wszystkimi członkami Związku, wejście w stosunki z prasą angielską w celu obrony sprawy polskiej. »

Osoby lub Towarzystwa, które życzyły by sobie bliższych informacji lub przystąpić do Związku, upraszamy zgłaszać się do zarządu, adresując: Mr J. Tolkemit, 13, Oberstein, R. New Wandsworth, London S. W.

W imieniu zarządu tymczasowego:
Jan Tolkemit. Maksymiljan Ekert.

OBCHÓD 57ej ROCZNICY
Powstania Listopadowego w Paryżu

Obchód 57ej rocznicy Powstania Narodowego odbył się d. 29 listop. przy bardzo licznym współudziale publiczności, pod przewodnictwem p. Urmowskiego, który otworzył zebranie serdeczną patrjotyczną przemową, w której do jedności w pracy nad wyzwoleniem kraju nawoływał. Przewodniczący odczytał następnie piękny wiersz okolicznościowy przez panią Sewerynę Duchińską na obchód ten napisany i oddał głos swemu towarzyszowi broni z r. 1830, panu Gorkowskiemu, który w bardzo długim odczycie, w anegdotyczny sposób napisanym, starał się wykazać przyczyny przyjaźni księcia Adama Czartoryskiego z carem Aleksandrem Iym i odtworzyć obrazek dzikiej postaci W. Ks. Konstantego. Odczyt ten zakończył pan Gorkowski wyrażeniem swej ufności w usiłowania Sejmu Galicyjskiego.

Następnie odczytał przewodniczący listy i telegramy nadesłane na obchód a młodziutki syn Pana Lœwenhardt oddeklamował patrjotyczny wierszyk. Uroczystość zakończono hymnem narodowym, odśpiewanym przez Uczniów Szkoły polskiej i całą publiczność.

NEKROLOGJA

Marja z Doboszyńskich Wolska, wdowa po Ludwiku Wolskim, pośle, jednym z najzdolniejszych i najzacniejszych ludzi w kraju, zmarła d. 8 listopada w Stanisławowie. W r. 1863 należała do najczynniejszych i najofiarniejszych patrjotek.

†

Maksymiljan Wałęgowski, żołnierz z roku 1863, sybirak, starszy brandmajster straży pożarnej, powszechnie szanowany, zmarł d. 13 listop. w Krakowie.

Na Pomnik ś.p. GILLERA

Składki na pommik A. Gillera wynoszą, wedle listu p. A. Amirowicza: Na pomnik........... 495 złr.

Na akcję banku ratunkowego, imienia Gillera.................................. 285 złr.

WOLNE POLSKIE SŁOWO dalsze składki przyjmuje.

Od Pana Adama z Bełży odebraliśmy 20 florenów w. a. na roczną prenumeratę naszego czasopisma i na Skarb Narodowy, założony w Szwajcarji staraniem Prezesa tamecznych polskich połączonych towarzystw.

Odpowiedzi od Redakcji.

Sz. Korrespondenci z Warszawy i Sofii. — Brak miejsca zmusza nas odkładać druk na później.

Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po *jednym* egzemplarzu dla zawiadomienia, po *trzy* dla wzmianki bibliograficznej.

Le gérant: *A. REIFF*

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.